



WŁADYSŁAW STANISŁAW
REYMONT

W porębie


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

W porębie

Wawrzon! a wstań ino¹, to nachlałeś się i będziesz się wylegiwać kiej² dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, no!

Zaczęła energicznie potrząsać mężem leżącym w kącie izby na kupie słomy powyrzucanej z łóżek.

— Kobito, mówię ci, odyńdź³ — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza⁴ wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na

¹ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

²kiej (gw.) — jak. [przypis edytorski]

³odyńdź (gw.) — odejdz. [przypis edytorski]

⁴trza (gw.) — trzeba. [przypis edytorski]

wóz. Zboże jeszcze nie zesute⁵ do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! tyle roboty, a mnie już kulasy⁶ odpadają, a tu chłop, coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała ze złością, przyskakując do niego — jak nie wstaniesz, to cię tak ździele, że obaczysz!

— Kobito, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie⁷, nie zważając na krzyki i lamentowania żony.

— O bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne⁸ kiej dziadaki⁹ jakie, w taki czas, co i psa wygnać szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek¹⁰, kiej jaki łachmytek abo obieżyświat! — narze-

⁵zesuć — zsytać. [przypis edytorski]

⁶kulas (daw., gw.) — noga. [przypis edytorski]

⁷nieruchomie — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

⁸iść na kumorne (gw.) — iść na komorne, żyć jako *komornik*, chłop nieposiadający gospodarstwa ani domu, opłacający własną pracą swój pobyt w domu innego, bogatszego chłopca a. właściciela ziemskiego (*komora* (daw.): pomieszczenie w budynku, pokój, izba). [przypis edytorski]

⁹dziadak (gw.) — dziad, nędzarz, żebrak. [przypis edytorski]

¹⁰iść na wyrobek — zarabiać na utrzymanie jako *wyrobnik*, osoba wynajmująca się do różnych prac fizycznych. [przypis edytorski]

kała Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami¹¹ i wynosiła przed dom pod okap. Przystawała przed progiem i patrzyła na lśniącą, rozmokniętą drogę biegnącą wskroś świeżej poręby, rozciągającej się szeroko dookoła chałupy, zarzuconej kupami gałęzi i stosami pościnanego drzewa. Wyglądała, czy nie jedzie Rafał, który miał przewieźć ich rucho- mości do wsi, ale nic nie było widać na drodze prócz mgieł sinych, wiszących nisko, i wiel- kich kałuż wody. Drobnym, przenikającym zim- nem deszcz padał bezustannie. Westchnęła cięż- ko, utarła nos z hałasem, żałośliwym wzrokiem powiodła po chałupie, z której się musieli wy- prowadzić, i poszła na drugą stronę do krowy, stojącej na środku, bo już żłób i drabina by- ły wyniesione przed dom, gdzie już stała żółta w kwiaty pąsowe serwantka¹² oszklona, z wy- malowanymi na niebiesko półkami, i krzeselka

¹¹*zapaska* — rodzaj długiego fartucha wiązanego w pasie na sukience i osła- niającego ubranie od pasa w dół dookoła; część tradycyjnego stroju ludowego. [przypis edytorski]

¹²*serwantka* — oszklona szafka, służąca do przechowywania szkła i drobnych ozdób. [przypis edytorski]

drewniane, ławki, stolik, na którym stała pasyjka¹³ czarna, opleciona w różaniec — wiaderka, worki z kartoflami, pęki siana, przewiązane trokiem¹⁴, łóżka dwa, półki i masa różnych rupieci zwalonych bezładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty maciora leżała na ziemi, uwiązana za nogę do młodego dąbka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo ją ssały i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa, głaszcząc pieśczośliwie krowę po obwiśniętym gardle.

Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym językiem lizała ją po obnażonych do ramion rękach. Wawrzonowej łzy zaćmiły oczy, oderwała się od krowy i poszła do sieni.

— Kucusie, kucu, kucu! — zaczęła zwoływać kury siedzące rzędem na płocie.

Sypnęła im garść ziarna na przynętę, a potem łapała, związywała im skrzydła i układała w wielkiej kobiałce. Znowu wyjrzała na świat.

¹³*pasyjka* — umocowany na podstawie krzyżyk z postacią przybitego Chrystusa. [przypis edytorski]

¹⁴*trok* — rzemień służący do przewiązywania czegoś. [przypis edytorski]

Ścieżką od wsi dalekiej, którą widać było zaledwie przez mgły i zadeszczony świat, za porębą szła dziewczyna jakaś.

— Marysia! a spiesz no się! — krzyknęła, wygrażając biegnącej ręką.

Marysia, boso, w zapasce na głowie, że tylko było widać kawałek zesiniałej od zimna twarzy, przybiegła i spod fartucha wyjęła flaszkę z wódką, trzy rządki bułek i kawał czerwonej kiełbasy.

— Gdzieś siedziała tak długo? Po chałupach się włóczyłaś, co?

— A juści¹⁵, długo, a juści! po chałupach! Taki stuk¹⁶ drogi, że zgoniłam się kiej pies, a matula mówią, że długo! Trza było samy iść abo niechby ociec poszli — odpowiadała żałośliwie dziewczyna, trąc nogę o nogę i chuchając w posiniałe ręce.

— Hale! będziesz mi się tu odszczekiwać, ty kołtunie jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

¹⁵juści (gw.: już ci) — oczywiście, rzeczywiście, w istocie. [przypis edytorski]

¹⁶stuk drogi (gw.) — szmat drogi, kawał drogi. [przypis edytorski]

Marysia przykucnęła przed kominem, w którym tliły się resztki ognia, i zaczęła płakać, rozgrzewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa wynosiła resztę sprzętów, patrzyła na drogę wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu kopnęła ze złością starego, podobnego do wilka, burego psa, który obwąchiwał wszystkie kąty i ze spuszczonego ogonem, osowiały łąził po izbie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki bębnił deszcz i z poręby dochodziły słabe odgłosy siekier rąbiących drzewo. Mętny, szarżółty zmrok zalewał izbę ogołoconą ze sprzętów, zlewał się z czarnym, okopconym sufitem; poszarzały jeszcze bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na gliniastym toku¹⁷, położonym w miejsce podłogi, śliskie, grzęskie błoto, w którym dwie kaczki bobrowały¹⁸ dziobami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki małego w szczycie okna wpadał wiatr

¹⁷*tok* (daw.) — klepisko, podłoga z ubitej gliny. [przypis edytorski]

¹⁸*bobrować* (gw.) — ryc, przeszukiwać. [przypis edytorski]

razem z deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porzucaną i trząśł zwieszającymi się od sufitu pasami czerwonego papieru, wystrzyżonego w kółka i ząbki, jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, puste i zaśmiecone gnijącymi liśćmi wisień¹⁹, rosnących przy ogrodzeniu, które leciały jak krwawe płatki na wielką gnojówkę i na dranicowy²⁰ dach pogięty rozwalającego się chlewka. Poszła za stodółkę, stojącą nieco dalej, w środku małego pola, rozkopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcin²¹ i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powróciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, których nic powstrzymać nie mogło. To stawała w progu, chwytając się za głowę i ogłupiałym, mętным wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żałośliwie i znowu się gorączkowo brała do wy-

¹⁹wisiej — dziś popr. forma D. lm: wiśni. [przypis edytorski]

²⁰dranicowy — zrobiony z dranic; *dranice*: cienkie deseczki służące do pokrycia dachu, wykonywane ręcznie z drewna drzew iglastych. [przypis edytorski]

²¹łęciny a. łęty — łodygi kartofli. [przypis edytorski]

noszenia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją ten ból ściskał chwilami jakimś kurczem, że aż przysiadła na progu i pozwalała swobodnie płynąć łzom, i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał, przewracał się z боку na bok, przetaił pięścią zaczerwienione oczy i tak wzdychał, aż Burek przysuwał się do niego, skomlał cicho, drapał go łapą po kożuchu i kręcił ogonem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi, szedł do komina, siadał koło Marysi i drzemał, patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał Rafał dwiema chudymi szkapinami, zaprzężniętymi do drabiniastego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc z batem w rękę do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podnosząc się z barłogu. — Witajcie, kumie²², a Bóg zapłać, żeście o nas nie zahaczyli.

— I... ino plusk²³ taki, że ślipie²⁴ jaże²⁵ zalewa, na drogach błoto po sękle²⁶ i taki ziąb, że gorzej praży kiej w mrozy.

— No, to trzeba pakować, aby przed nocą zdążyć do wsi.

— A bogać²⁷, że nie inaczej — rzekł Rafał, biczysko postawił w kącie, ręce ugrzał nad blachą i wyjąwszy garścią z ognia węgielek czerwony, wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem, i pykał dymem na izbę.

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kiełbasę i bułki.

— Wawrzon, napij się do Rafała!

²²kum — sąsiad, znajomy. [przypis edytorski]

²³plusk (gw.) — plucha; deszczowa pogoda. [przypis edytorski]

²⁴ślipie (gw.) — oczy. [przypis edytorski]

²⁵jaże (gw.) — aż. [przypis edytorski]

²⁶siękiel a. szenkiel (z niem. *Schenkel*) — wystająca z piasty część osi, na której obraca się koło wozu. [przypis edytorski]

²⁷bogać (gw.) — gdzieżby. [przypis edytorski]

— O!... po co się macie szkodować²⁸! —
wymawiał się chłop, a chciwie wciągał nozdrza-
mi zapach czosnku, jaki się rozchodził od kiel-
basy, którą Wawrzonowa rozdzielała kozikiem²⁹.

— W wasze ręce, Rafale.

— Niech wam będzie na zdrowie.

Wypił, splunął w bok, obtarł rękawem usta
i nalewał.

— Jagna, naści³⁰ i ty, co tam, napij się
krzynkę.

Jagna odwróciła się nieco i wolno sączyła
wódkę, a chłopci łamali czerstwe bułki i jedli,
przegryzając kielbasą.

— No, jeszcze po jednym, żeby nam się
dobrze jechało.

— Pijcie z Bogiem.

— Dziedzic sprzedał las na siampańskie³¹,
to my se choć z tej uciechy wypijemy okowit-

²⁸*szkodować się* — przysparzać sobie uszczerbku, wykosztowywać się. [przypis edytorski]

²⁹*kozik* — składany nożyk. [przypis edytorski]

³⁰*naści* (gw.) — masz. [przypis edytorski]

³¹*siampańskie* (gw.) — szampan, wino szampańskie. [przypis edytorski]

ki³²! Ażeby ci, ciarachu³³ zapowietrzony, smoły w piekle nie żałowali! — szepnął nienawistnie, spoglądając przez okno ku sinym, za ledwie mającym konturom dworu.

— Co prawda, to prawda, adyć³⁴ teraz to nawet biczysko albo i kozicę³⁵ trza będzie kupić — westchnął markotnie. — Kiej był las, to chociaż się ta i człek bojał³⁶ ździebko³⁷, chociażście i wy pilnowali niezgorzy³⁸, ale zawżdy czy chrustu, czy jaki grabik albo sosenkę na porządek, albo żerdkę do płotu, to się ta uścibnęło³⁹. I grzybek jak człowiek zjadł, i jagodów dzieci uzbierały na barszcz, a kiej niekiej⁴⁰ jakiego zajączka się grzecznie przetrąciło abo i drugiego ptaszka, a teraz co! Źle jest, widzi mi się, źle.

³²*okowita* — wódka; źródłosłów: *aqua vitae* (łac.), woda życia. [przypis edytorski]

³³*ciarach* (daw. obelż.) — szlachcic. [przypis edytorski]

³⁴*adyć* (gw.) — przecież. [przypis edytorski]

³⁵*kozica* — drewniany uchwyt pługa. [przypis edytorski]

³⁶*bojać się* (gw.) — bać się. [przypis edytorski]

³⁷*ździebko* (pot.) — trochę. [przypis edytorski]

³⁸*niezgorzy* (gw.) — nie najgorzej. [przypis edytorski]

³⁹*uścibnąć* (gw.) — uszczknąć. [przypis edytorski]

⁴⁰*kiej niekiej*(gw.) — niekiedy. [przypis edytorski]

— No, jeszcze po jednym, po ostatnim! Burek, masz i ty kiełbasy, używaj i ty, kiej twój gospodarz po dwudziestu latach musi iść w świat, na kumorne, używaj, siroto!

Pies zawył głucho, jakby zrozumiał, a Jagna wybuchnęła płaczem, oparła się głową o okap komina i płakała spazmatycznie.

— I... raz kozie śmierć, z czyjego woza, to zsiadaj i na pół morza — powiedział wolno Rafał, wytrząsnął popiół, fajkę schował za pazuchę i wyszedł.

Zaczęli się zaraz pakować śpiesznie, wynosili wszystko, co mieli, przestępując progi chałupy pustej z głębokim smutkiem, nie patrząc na siebie, nie rozmawiając. Kiedy już wszystko było gotowe i Rafał poprzewiązywał wóz powróstami⁴¹, aby się nic nie stoczyło na ziemię, Wawrzon wyprowadził krowę i założył jej nowy postronek na rogi.

— Masz, Marysia, prowadź! — Dziewczyna otuliła się zapaską i poszła, ciągnąc za postronek, bo krowa się opierała, zwracając swój

⁴¹*powrósto* — gruby sznur. [przypis edytorski]

wielki łeb ku chałupie, ryczała, jakby przeczuwając, że ją prowadzą na tułaczkę.

— No, to jedziemy! — zawołał Rafał.

— Zaraz, zaraz! — powiedział Wawrzon i wszedł po raz ostatni do izby, a za nim wsunęła się Jagna; popatrzyli smutnie, chodzili po kątach, rozgrzebywali słomę, oglądali się po ścianach, a wyjść im się jakoś nie chciało, przeciągali bezwiednie chwilę rozstania się z tymi ścianami.

— Wawrzon, jedziemy, bo już mroczeje — zawołał przez okno.

— Jagna, chodź już, chodź. Co tam, Pan Jezus nas nie opuści.

Wyprowadził żonę i zatrzasnął drzwi za sobą.

— A to w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, jedziemy! — rzekł ponuro, zacisnął mocniej pas na kozuchu, zaciął zęby, i ruszyli.

Jagna wiodła na postronku maciorę i prawie ryczała płacząc. Wawrzon szedł na ostatku, patrzył ponuro na stosy drzew poobdzieranych z kory, niby na trupy nagie zaścielające pobo-

jowisko, na kupy żółknących już gałęzi, na tysiące pieńków, co niby trzony kolumn zwalonych bieliły się tysiącami po obu stronach drogi, na głębokie doły pełne wody i rdzawych igieł sosnowych, na ścieżynki widoczne teraz, wijące się we wszystkich kierunkach, pozawalane drzewami. Znał on to wszystko dobrze, znał, jak znał każdy rów, każdą suszkę, każde prawie grubsze drzewo, każdy ducht⁴², co niby ulice przecinały las w kilku kierunkach. Dwadzieścia lat był gajowym w tym lesie. Tutaj pasał bydło za młodu, tutaj tylko żył, zrósł się niejako z tymi drzewami, czuł nieświadomie jakieś powinowactwo z tymi olbrzymami, co teraz leżały martwe, bez koron, bez gałęzi, bez życia, niby smutne kadłuby, po których deptano. Nie zmożły lasu burze, nie zmożły pioruny, które nieraz biły w niego, nie zmożły mrozy, od których nieraz drzewa pękały. Siekiera przyszła i las padł trupem. Co on miał tutaj robić? U Żydów za parobka do pilnowa-

⁴²*ducht* (gw.) — dukt; prosta droga leśna powstała przez wycięcie drzew. [przypis edytorski]

nia sągów⁴³ służyć nie chciał, woli iść w świat, szukać służby, niżli patrzeć. Ogarniał rozpalonym wzrokiem cały obszar poręby, po której kręciły się gromadki ludzi z piłami i siekierami, toczyły się wozy już naładowane kłocami i leciał niewyraźny, tonący w oddaleniu i mgle gwar głosów, turkot wozów, huk siekier i rżenie koni.

Człapał wolno po błocie, czasem wóz wspierał ramieniem na wybojach, czasem nogą odgarnął psa, gdy się przysunął za blisko, i szedł coraz chmurniejszy. W piersiach tak go coś paliło, jakby się zachłysnął spirytusem. Ten trzask łupanych kłoców i głuchy huk siekier, jaki go dochodził, bił jakby w niego i odrąbywał mu po kawale duszy. Zacinał coraz silniej zęby, bo chciało mu się rzucić na ziemię i krzyczeć ze wszystkich sił, z tej żalości bezmiernej, jaka go przenikała, ale szedł ciągle. Deszcz padał coraz gęstszy i jakby zimniejszy, marne, ostatnie brzozy, nie docięte jeszcze nad rowem, zrzuciły żółte, ostatnie liście, które leciały z wiatrem

⁴³sąg — stos drewna. [przypis edytorski]

niby łyzy i niby łyzy ciężkie padały na drogę błotnistą, na pieńki, na gałęzie, na niskie krzaki jeżyn, na nędzne leszczyny, na karłowate sosenki, które trzęsły się jakby z zimna i szemrały smutnie. Na kilku nagich, uschniętych świerkach trzepotało się całe stado wron i krakało żalosną pieśń, że nie ma już gdzie słać gniazd, że nie ma się już gdzie schronić.

Rudawe, podeptane trawy i paprocie walały się w błocie i w żółtych trocinach, które rozlewały się wielkimi plamami niby strugi krwi wytoczonej z lasu. Stado krów szczypało na polance nędzną trawę i co chwila porykiwało głucho, a kilkoro dzieci siedziało przy ognisku przez deszcz zalewanym; wydobywał się z niego brudny, czarny dym i rozwłóczył postrzępionymi pasmami po porębie, niby z kadielnicy, jaką okadzają umarłych.

Smutek i wielka melancholia, pełna jęków drzew umierających, przepelniała zamglony świat i przenikała Wawrzonową duszę coraz głębszą żalnością i takim gniewem, że byłby gryzł te kamienie, o które się potykał; zaciskał pięści, zgrzy-

tał zębami, przymykał oczy, aby nic nie widzieć, i szedł coraz prędzej.

— Raz kozie śmierć! — powtarzał twardo i ze złością kopał to pieńki, to gałęzie, to zeschłe muchary⁴⁴, które jak kapelusze przekrzywiały się nad rowem przydrożnym.

Pod dębem wielkim i rozłożystym, rosnącym na skraju lasu, który sam jeden ocalał, bo miał na sobie obrazek Matki Boskiej, ukryty pod frankami z muślinu⁴⁵, Wawrzon usiadł, aby nieco odpocząć. Dąb był kilkusetletni, pokręcony, podarty przez pioruny, pusty wewnątrz, wyciągał dziwacznie pokręcone gałęzie, pełne guzów i sęków, niby potężne pięście, ku niebu i szumiał suchymi liśćmi. Był to punkt, do którego Wawrzon za czasów swojej służby dochodził tylko, bo zaraz zaczynały się orne pola, i stąd zawracał z powrotem, a teraz... teraz przestępował te święte lasu progi i nie powróci więcej — idzie na tułaczkę...

⁴⁴*muchar* — muchomor. [przypis edytorski]

⁴⁵*muślin* — lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie. [przypis edytorski]

— Ażebyście!... ażebyście... — i taki straszny ból skręcił mu wnętrzności, że aż ujął się za brzuch i jęczał.

— Wawrzon, a chodźże prędzej, Rafał nie będą czekali i noc się robi!

— Pódziesz ty, suko, bo cię zakatrupię — mruknął wściekły.

— Hale! Schłała się swynia⁴⁶ gorzałczyskiem i będzie tu po drogach brewerie⁴⁷ robić!

— Mówię ci, kobito, odyńdź, bo pozałujesz.

— A juści, ostawie⁴⁸ cie tu, a doma będę graty znosić do chałupy. No, chodź, Wawrzon — dodała czulej, pochylając nad nim czerwona, zapłakaną twarz, i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

— Mówię ci, psiaścirwo, idź, to idź, bo spiorę kiej bydlaka.

Jagna szarpnęła go silniej, Wawrzon się zerwał z ziemi, jakąś gałęzią uderzył ją przez głowę, rzucił o ziemię, kopnął parę razy, złapał po-

⁴⁶swynia (gw.) — świnia. [przypis edytorski]

⁴⁷brewerie — awantury, kłótnie. [przypis edytorski]

⁴⁸ostawić (gw.) — zostawić. [przypis edytorski]

stronek od świni, która się podczas tego szamotania wyrwała Jagnie z ręki, i poszedł naprzód wielkimi krokami. Wawrzonowa z lamentem głośnym zwlekła się z ziemi i poszła za nim. Wkrótce zginęli w mgle i zmroku zapadającym. Tylko wrony wielkim stadem krążyły nad dębem i krzyczały żałośnie, a na drodze z poręby ukazywały się krowy, brzęcząc dzwonekami, i jakiś głos krzykliwy śpiewał.

Bydło przeszło i zniknęło we mgle i zmroku, z oddali śpiew coraz słabiej dochodził.

Ostatnie dźwięki utonęły w przestrzeni i spływały z pluskiem deszczu. Pociemniało nagle, świat zalał szary, wilgotny ton nocy listopadowej, że wszystko się zlało w jedną brudną masę ociemniałą i ośleplą. Stary dąb tylko szemrał sennie, strącał liście na pola i od poręby, od suchych świerków, od brzóz, od gałęzi płynął jakiś głęboki jęk, jakiś śpiew rozpaczliwy brzmiał ponurymi rytmami: Umarł las! umarł! umarł!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-porebie>

Tekst opracowany na podstawie:

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Piotr Grabiec, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Village, David J@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0804-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT *W porębie*
Jak możesz pomóc?

21

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
KRS 0000070056